24 XI 37 CENA 30 GR

SPORT POLSKI



ROK I TYGODNIK Nr 13



Otwarcie pływalni w CIWF. Fot. J. Ryś.

W NUMERZE:



Zaprawa narciarska.

CHANGEZ VOS DAMES!

Spadł pierwszy śnieg. To sygnał najbardziej niezawodny — pewniejszy od cyfry na kalendarzu — że sezon letni się skończył, a zaczął zimowy.

Jakoś się tak u nas ułożyło, że te dwa sezony niczym prawie ze sobą nie są związane. Inni ludzie przychodzą do głosu, inne sporty zaczynają emocjonować publiczność, inną publiczność. Spadł pierwszy śnieg, scena obrotowa zaczęła wirować — i oto ukazały się nowe dekoracje, wśród których całkiem inni aktorzy zaczęli grać nową sztukę!

Tamci zaś, którzy zniknęli za kulisami, w przedstawieniu przestali brać jakikolwiek udział. Schowali się w bocznej sali, by szlifować dawne, znane już dobrze na pamięć role, by na repetycjach doskonalić wykonanie starej sztuki. Tylko ją, tą swoją ulubioną — uważają za godny uwagi dramat bohaterski; wszystko inne — to najwyżej komedia...

Niezawodnie, specjalizować się trzeba, i tylko konsekwentna, planowa praca, nie znająca zniechęcenia, może doprowadzić do szczytowych osiągnięć. Jednak — specjalizacja nie może być pojmowana zbyt ciasno; przesada, szkodliwa przesada w tą stronę jest także możliwa.

Był w Rosji przedwojennej pewien znakomity aktor dramatyczny, nazwiskiem Orleniew, który specjalizował się w jednej tylko roli Iwana Groźnego. Tak tą rolę wycyzelował, że wolno było mówić o koncepcji genialnej. Orleniew jeździł triumfalnie ze swoją jedyną rolę po całym kraju przez lat piętnaście; potem, zaczęto przebąkiwać nieśmiele, że już szarżuje, że kreacja jego zaczyna przybierać jakieś cechy niesamowite, nieprzyjemne; wreszcie — wielkiego tragika wprost z teatru trzeba było zawieść do szpitala wariatów, gdzie wkrótce życia dokonał...

Nie chcę straszyć Tworkami kochanych kolegów-sportowców. Niech mi wszakże wolno będzie zwrócić im uwagę, że uparte ograniczanie się do jednej jedynej gałęzi sportu, lub nawet do jednej tylko konkurencji, grozi niespodzianym skróceniem sportowej kariery. Z jednej bowiem strony, organizm trenowany zbyt jednostronnie w pewnej chwili zastrejkuje, z drugiej zaś — i to nastąpi o wiele prędzej — psychika nie wytrzyma przesadnej jednostajności. Fanatyczny ongi wielbiciel zacznie nieuniknienie odczuwać z biegiem czasu do sportu, który ongi kochał ponad wszystko — wyraźną niechęć, która wnet przejdzie w prawdziwy wstręt.

Będzie to zjawiskiem zupełnie naturalnym. Jeśli panienkom, pracującym w sklepach z cukierkami, pozwalają zajadać smakołyków ile dusza zapragnie, to nie z dobrego serca. Po prostu dlatego, że wtedy ma się gwarancję, że towar nie będzie się ulatniać; po tygodniu używania, najłakomsza ekspedientka za żadne skarby nie tknie czekoladki nadziewanej... Obrzydła jej, marzy o kapuśniaku!

Sportowiec, który chce, aby zapał jego nie gasł, aby dział wybrany był mu przez długie lata miły i by w pracy nad doskonaleniem się w tym dziale nie było załamań — powinien obowiązkowo, co pewien czas robić przerwę. Że jednak człowiek aktywny z natury rzeczy nie może — i nie potrzebuje — oddawać się całkowitej bezczynności, więc jedynym racjonalnym wyjściem z sytuacji jest uprawianie na zmianę dwóch gałęzi sportu, jednej letniej i jednej zimowej. Muszą one oczywiście być tak dobrane, by się wzajemnie uzupełniały, by uprawianie jednej było automatycznie pożytecznym treningiem dla drugiej.

W. Junosza.

ZBYTECZNA BRAWURA

Od czasu do czasu jesteśmy wstrząśnięci tragicznym wypadkiem w sporcie. Wskutek ciężkiej kontuzji, odniesionej na boisku czy na ringu, ktoś tam odwieziony został do szpitala, a zdarza się — na szczęście rzadko — że z tego szpitala odbywa jeszcze dalszą drogę — na cmentarz. W rodzinie żałoba, wśród braci sportowej poruszenie, a w ciągle jeszcze czynnym i zaczepnym obozie antysportowym — wrzawa: „Macie! Jeszcze jeden! **Ot do czego prowadzi to sportowe szaleństwo!...**"

Felieton niniejszy nie powstał w tym celu, aby zatkać buzię krzykaczom, zwalczającym „sportowe szaleństwo". Ci **apostołowie martwoty** nie przestaną wyrzekać i lamentować do końca dni swoich, dopóki sami nie ulegną katastrofie, już oczywiście nie na boisku, a na jezdni, czy też zamilkną na wieki wskutek jakiejś dobrotliwej epidemii. Postawiono im przed oczy tysiące i setki tysięcy przykładów wartości i błogosławionego wpływu sportu, w dyskusjach ugadano języki, a w pismach wylano całe morze farby drukarskiej. Nie pomogło i nie pomoże. Więc nie o nich chodzi. Możemy tylko pogwarzyć między nami — „szaleńcami".

Dla wielu ludzi sport bez dreszczu emocji, bez pewnego ryzyka byłby zupełnie niepociągający, byłby, co tak denerwowało (choć z innych powodów) p. St. Gorączko — zabawą w plucie, czy to do celu, czy na odległość. Ale zastanówmy się i powiedzmy sobie, że przecież **dawkę ryzyka należy stosować z pewnym rozsądkiem,** aby nie przewartościowywać celu, nie wpadać w śmieszną i **szkodliwą przesadę.**

Rzecz jasna, że warto przejść po parapecie 6-go piętra, aby ratować czyjeś życie, ale nie warto tego czynić po to, aby sąsiadowi w trzecim oknie pokazać język. Umiłowanie ryzyka, zdolność pokonywania niebezpieczeństwa — to dowody odwagi. Mając jednak przed sobą przykłady narażania się na niebezpieczeństwo zupełnie **niewspółmierne do wartości zamierzonego celu,** przykłady ryzykanctwa dla samego ryzykanctwa — nie można już mówić o odwadze, a o brawurze, która nie porywa, a tylko śmieszy, czy nawet oburza.

Sport ma być szkołą charakterów, szkołą łamania przeszkód, przezwyciężania niebezpieczeństwa i słabości własnego ciała. Ale ma urabiać ludzi nie tylko mocnych, a obdarzonych przy tym **rozwagą i trzeźwością.** Tu właśnie należy czujnie opiekować się młodzieżą, która nie potrafi panować jeszcze nad swym temperamentem i gotowa jest na ogół zawsze do wszelkiego rodzaju ryzykanctwa.

Młodzież chce walczyć ze sobą, rywalizować. Trzeba się z tego cieszyć, nie smucić. Trzeba jednakże też, aby pokolenie starsze, kierownicy młodzieży prostowali mylne poglądy młodych zapaleńców na temat wartości i istoty rywalizacji i walki.

Trenerzy, opiekunowie, a zwłaszcza nieprzytomni kibice nie mają prawa domagać się od zawodnika czynów heroicznych w meczu piłkarskim, bokserskim, czy innym, gdyż tam do doskonałego spełnienia danego zadania wystarczy w zupełności przeciętna doza odwagi i dobre przygotowanie fizyczne. Nie wolno podjudzać chłopaka, nie wolno nakłaniać go do bezmyślnej brawury, a na odwrót — trzeba go od tego **powstrzymywać.** Aby nie spaczać zadań i celów sportu, a przy tym ze względu na zdrowie duchowe i fizyczne młodzieży — należy koniecznie zmniejszać ryzyko tam, gdzie to można łatwo zrobić. Mając na uwadze w walce sportowej zadania stosunkowo nie tak znów ważne, unikajmy w sporcie ryzykanctwa i brawury, gdyż one to właśnie powodują liczne, a nie przydatne nikomu i na nic nieszczęśliwe wypadki, pociągają za sobą niepotrzebne ofiary.

Rzucanie się bramkarza z odsłoniętą i nieochronioną niczym głową pod rozpędzone nogi gromady napastników, tylekroć najzupełniej niepotrzebne, walka w ringu podczas ciężkiej kontuzji, odbierającej wszelkie szanse na zwycięstwo — to, proszę zrozumieć, **nie odwaga, a tylko brawura,** szkodliwa, często zupełnie bezsensowna. Georges Carpentier, jeden z najświetniejszych bokserów ery nowoczesnej, człowiek o odwadze olbrzymiej, podczas wojny nieustraszony lotnik na froncie zachodnim, wiele razy poddawał się podczas meczu, gdy widział, że znajduje się na pozycji absolutnie straconej, że ma złamaną rękę, czy zwichniętą nogę. Tak samo nie mało razy poddawał się pięściarz amerykański Powers, którego nawet z tych powodów okrzyczano tchórzem i skończono jako zawodnika. Ten sam Powers, wyśmiany, wyszydzony przez publiczność i prasę, zasłynął później jako dzielny strażak, któremu przyznano liczne odznaczenia za odwagę i który, ratując innych, zginął bohaterską śmiercią w płomieniach. Jack Munroe zblamował się kompletnie w meczu z Jeffriesem, kiedy kładł się na deski najwyraźniej z obawy przed ciosem „Kolosa z Los Angeles", a później, w czasie wojny światowej, na polach Flandrii, złożył dowody bezprzykładnej odwagi, uznany był za wzorowego, bohaterskiego żołnierza.

Fakty, które podałem, posłużyć mogą za temat do specjalnych rozważań na temat odwagi, tu nie będziemy się jednak tym zajmować. Idzie nam tylko o podkreślenie przykładami, że pojęcie odwagi, koniecznej do każdego rodzaju walki, jest bardzo względne. Młodzież tak skłonna do wszelkiej konkurencji, do walki, musi zdawać sobie sprawę z tego, że **nie warto i nie wolno narażać zdrowia i życia dla zwycięstwa na stadionie sportowym.** Zmagania na stadionie mają tylko zahartować charakter i ciało do ciężkiej walki **na arenie życiowej.** Znany jest wyczyn angielskiego kolarza, Artura Lintona, który wygrał pierwszy wyścig Bordeaux — Paryż w r. 1891, mimo licznych wypadków na 600-kilometrowej trasie, mimo doszczętnego osłabienia. Chciał mocno i zwyciężył — ale na szosie między Bordeaux i Paryżem zostały wszystkie jego siły, cała jego energia, całe życie. Wyścig ten zrujnował go zupełnie, w cztery tygodnie później Artur Linton już nie żył...

Oto smutny przykład **przewartościowania celu,** zbytecznej brawury. Linton dowiódł rzeczywiście ogromnego hartu woli, potrafił zdobyć się na wysiłek nadludzki, ale po co to czynił? **Dlatego, aby wygrać wyścig?** Po serii wypadków na trasie, rozbity i chory mógł się przecież wycofać, doświadczenie z tego wyścigu wykorzystać w roku następnym i stanąć na starcie ze zwiększoną szansą na zwycięstwo! Rozumował zapewne prymitywnie, że wycofując się z beznadziejnej zupełnie w tym wypadku walki, naraziłby na szwank swój honor, czy honor narodowy.. Poniósł ofiarę, której nikt od niego nie wymagał, **fałszywie pojmował ideę sportu.**

Odwaga, ofiarność, zdolność do poświęcenia się dla prestiżu swego klubu, czy reprezentowanego państwa — to cechy piękne, ale wykazać się nimi trzeba w sytuacjach **naprawdę wielkiej wagi.**

Młodzi sportowcy chcą **łatać brawurą i poświęceniem wszelkie braki kondycyjne i techniczne.** Porywają się często naprawdę z motyką na słońce. Niedostatecznie długo i niedość starannie przygotowują się do swoich zadań i to **niedostateczne przygotowanie chcą zastąpić bohaterstwem.** To właśnie, a nie co innego, staje się przyczyną niepotrzebnych, tragicznych wypadków i przed tym należy strzedz siebie i swoich młodych kolegów.

Jak już powiedziałem na wstępie, sport ma być szkołą charakterów, szkołą łamania przeszkód, przezwyciężania niebezpieczeństwa i słabości własnego ciała. Celem jego jest jednak urabianie ludzi nie tylko mocnych, ale i obdarzonych rozwagą i trzeźwością. Jeśli tej rozwagi brak jeszcze niekiedy młodym, muszą ją wykazywać **trenerzy i kierownicy klubowi,** których zadaniem jest pielęgnowanie talentów sportowych.

Al. Reksza.

NISKI START W NOWEJ EDYCJI

Znaczenie startu niskiego w biegach krótkich, a nawet średnich, jest wszystkim doskonale znane. Sposób jednak wychodzenia z dołków był dotychczas u nas nie zawsze dobrze nawet przez samych instruktorów rozumiany i nauczany. Począwszy od odległości dołków dla przedniej i tylnej nogi, poprzez ułożenie tułowia po komendzie „gotów", a skończywszy na mechanice ruchu podczas pierwszego kroku, wielu instruktorów trzyma się jeszcze dziś **mylnych zasad nauczania.** Zwłaszcza niejednokrotnie zbyt wielką rolę przypisuje się wyprostowi ugiętej nogi zakrocznej, która rzekomo przez swój wyprost w głównej mierze wywołuje ruch naszego ciała ku przodowi. Obecnie na tę sprawę patrzy się nieco inaczej, tym bardziej, iż właśnie praktyka potwierdziła wielokrotnie, że dotychczas przeważnie **wykonywało się start niski w sposób nieekonomiczny.** Lekka atletyka jest gałęzią tak obszerną i tak wszechstronną odnośnie strony mechanicznej, że nie sposób posiąść wszystkie jej tajemnice od razu. Dlatego też jeszcze przez długi czas dowiadywać się będziemy co chwila o **nowych zdobyczach techniki,** które zawdzięczać będziemy przede wszystkim praktyce.



Pozycja wadliwa.

Najpierw postaram się wytłumaczyć, dlaczego obecnie sprinterzy (w przeważającej ilości) kopią dołki w mniejszej odległości od siebie, niż jeszcze niedawno temu. Tak jak dawniej odległość dwu dołków startowych od siebie (od tylnej ściany dołka tylnego do tylnej ściany dołka przedniego) mierzyło się mniej więcej długością podudzia, tak obecnie odległość ta została zmniejszona do **około 1 stopy** (0,3 m). Ustalamy najpierw odległość pionowej ściany tylnego dołka od linii startowej. Cała uwaga podczas niskiego startu zwrócona jest na jak najszybsze wyjście z dołków, na jak najwcześniejsze „chwycenie" ziemi nogą zakroczną, co z konieczności siłą rzeczy wymaga **krótkich dźwigni,** czyli ugięcia obydwu nóg pod optymalnymi kątami. I tak praktyka wykazała, że dla nogi zakrocznej kąt ten wynosi **około 90°.** Czyli jednym słowem odległość dołka tylnego od linii startowej powinna wynosić tyle, by po komendzie „gotów" i wychyleniu tułowia w przód osiągnąć w kolanie i biodrze tej nogi ugięcie pod kątem prostym. Jasnym jest, że ludzie wyżsi wzrostem, a więc o dłuższym tułowiu i dłuższych nogach, tylny dołek będą musieli wykopać w większej odległości od linii startowej.

Co zaś do dołka nogi przedniej, to odległość jego od linii startowej, a zatem i od dołka tylnego należy sobie wynaleźć samemu, stosując się do tych mniej więcej rozumowań.

Noga zakroczna po „gotów" ma być ugięta pod kątem prostym, noga przednia zatem z natury rzeczy musi mieć **ugięcie większe** (ok. 60°). Gdyby bowiem była ugięta w tym momencie pod kątem zbliżonym do prostego, wówczas noga zakroczna musiała by się prawie wyprostować w kolanie i biodrze, co nie tylko przedłużyło by jej dźwignię i opóźniło by pierwszy krok, ale spowodowało by zamieszanie w harmonijnej, naprzemianstronnej i luźnej współpracy obu par kończyn. Poza tym jasnym jest, że duża odległość obydwu dołków od siebie spowodowała by zbyt długi, a co za tym idzie **znacznie wolniejszy pierwszy krok,** wymagający równie obszernej pracy ramion, która na pierwszych krokach raczej nas wstrzymuje, niż „pcha" do przodu z powodu konieczności dość znacznego ustalenia (usztywnienia) tułowia. Że zbyt obszerny pierwszy krok ułatwia przedwczesny wyprost i utratę **tak ważnego w tej chwili pochylenia,** nie potrzebuję chyba wyjaśniać. Odległość ok. 30 cm jest tu najodpowiedniejsza.

A teraz rzecz druga. Dotychczas przeceniano rolę nogi zakrocznej i jej wyprost, silne odepchnięcie z niej uważano za główną sprężynę ruchu naszego ciała. Tymczasem i tu praktyka wykazała, że silne odepchnięcie się z nogi zakrocznej powoduje nie tylko opóźnienie pierwszego kroku biegowego z powodu konieczności samego wyprostu i przeniesienia nogi początkowo prostej, później ugiętej do przodu, ale uniemożliwia utrzymanie tułowia w odpowiednim pochyleniu na pierwszych krokach biegu właśnie z powodu wykonania nadmiernie długiego I-go kroku, podyktowanego silnym odepchnięciem się z nogi zakrocznej. Dlatego też, by utrzymać odpowiednie optymalne pochylenie tułowia, natychmiast po starcie, staramy się **jak najwcześniej** (około ½ metra za linią startową) chwycić ziemię nogą zakroczną. Uzyskujemy to, odciążając dość znacznie nogę zakroczną po komendzie „gotów" i przenosząc ciężar na ręce i nogę wykroczną. Po prostu jakbyśmy się nieco przechylili na stronę nogi przedniej. W ten sposób nieco bardziej rozluźniona i odciążona oraz ugięta pod kątem 90° noga zakroczna, znacznie wcześniej znajdzie się w przedzie, jakkolwiek wyprost swój, wprawdzie nie tak silny, wykona również i również przyczyni się do wyrzucenia ciała z dołków. Cała jednak praca będzie znacznie swobodniejsza i miękka (luźna). Większość pracy wyprostnej przypadnie na nogę przednią tak, że wyjście z dołków nastąpi właściwie z obu nóg, z przewagą jednak pracy nogi przedniej, choć noga tylna swój, wprawdzie znacznie słabszy, wyprost wykona nieco wcześniej.



Pozycja poprawna.

Przypatrując się startom nawet wybitnych sprinterów zagranicznych i polskich (Zasłona, Popek), miałem sposobność zauważyć, że z nogi zakrocznej odpychają się oni nawet bardzo słabo i nogę tę tylko połowicznie prostują przy wyjściu z dołków. Natomiast czasem po prostu przenoszą ją prawie bezpośrednio na I-szy krok z ugięcia takiego, w jakim noga ta znajdowała się po komendzie „gotów".

Oczywiście, że wówczas bardzo **wcześnie wykonują pierwszy krok biegowy.** Ale czy **zupełne zrezygnowanie** z odepchnięcia się z nogi tylnej jest skuteczne, należy jednak w to mimo wszystko wątpić.

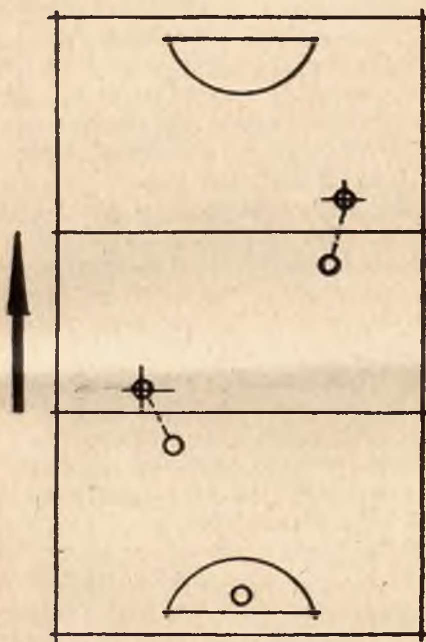
Hoffmann Karol.



WĄTPLIWOŚCI HOKEJOWE

Sport hokejowy jest jeszcze dotychczas uprawiany w Polsce przez stosunkowo niewielki procent sportowców, a ogół orientuje się jeszcze bardzo słabo w regułach gry. Normalnie, gdy stoję wśród widzów obserwujących spotkanie hokejowe, słyszę często utyskiwanie na to, że sędzia niepotrzebnie przerywa grę. Wniosek z tego jest jasny, że **widzowie nie orientują się w przepisach** i gwizdki oprócz uznanej bramki lub rozpoczęcia gry są dla nich niezrozumiałe. Zupełnie inaczej przedstawia się zainteresowanie, gdy obserwujący jest dobrze obeznany z przepisami.

Jak na początku wspomniałem, hokej w Polsce jest jeszcze sportem posiadającym stosunkowo mało zwolenników (mimo pocieszających objawów coraz to większej popularyzacji) i stąd często można spotkać w bardziej odległych miejscowościach graczy, nieraz nawet z talentem, lecz bardzo często zupełnie bez znajomości przepisów.



Rys. 1.

Takie są właściwie przyczyny, które skłoniły mnie do tego, że przedstawiam kilka uwag o przepisach.

Ramy jednego artykułu są za szczupłe, abym mógł wyczerpać całokształt zagadnień wchodzących w zakres przepisów, dlatego też przedstawiam tylko kwestie **najbardziej zasadnicze,** najciekawsze i najczęściej zachodzące.

Najtrudniej orientują się zwolennicy hokeja w przepisach o **spalonym.** Może dla tego, że przepisy nie ujmują jasno tej reguły. Sądzę, że po poniższym przedstawieniu, każdy kto przeczyta artykuł spamięta, kiedy gracz w hokeju jest spalony.

Istnieją **trzy możliwości:**



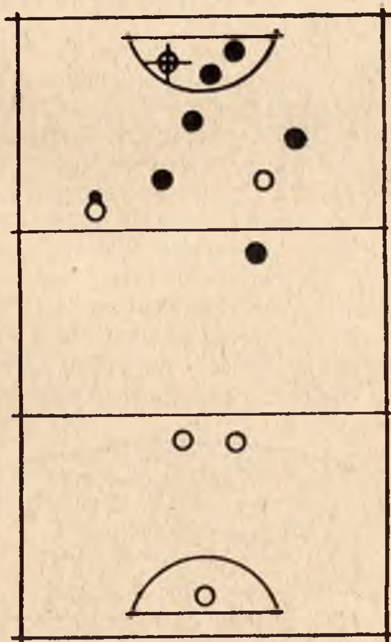
Body - checking.

Pierwsza ta (rys. 1), kiedy gracz znajdując się pomiędzy krążkiem, a bramką przeciwnika, przyjmuje krążek od gracza **stojącego w innej strefie,** czyli jak się popularnie mówi, podanie szło **przez linię.**

Drugi wypadek spalonego następuje wtedy, gdy gracz **bez krążka znajduje się w polu bramkowym** przeciwnika (rys. 2).

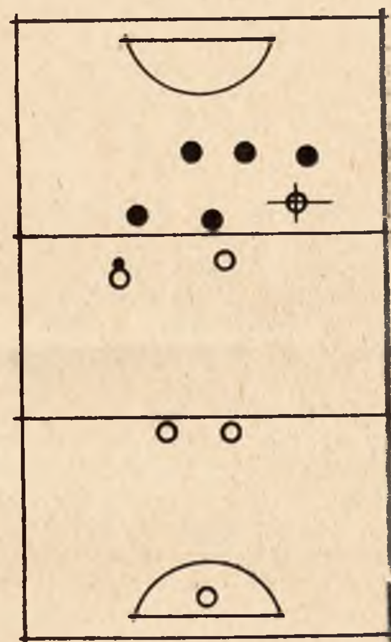
Ostatni wypadek spalonego polega na tym, że gracz, wjechawszy w strefę obronną przeciwnika **wcześniej niż krążek,** jest spalony (rys. 3).

Bardzo charakterystyczna dla hokeja jest **gra ciałem** (body-checking), której u nas także się nie rozumie; stale zdarza się, że część publiczności uważa najbardziej prawidłową grę ciałem za faul, a często znów zwykłe faulowanie za grę ciałem. Body-check znaczy po polsku powstrzymanie ciałem, a więc wolno tylko ciałem **bronić, a nie atakować.** Wolno ciało lekko podać w kierunku przeciwnika, lecz branie rozbiegu celem uderzenia jest zabronione. Dlatego też gra ciałem jest dozwolona tylko **na polu strefy obronnej** graczom broniącej się drużyny. Jeżeli więc gracz atakujący na zatrzymanie go ciałem przez gracza broniącego odpowie uderzeniem ciała, wówczas trzeba to uznać za faul (umyślnie używam terminu, gracz broniący się, a nie obrońca, gdyż body-check'ować wolno **wszystkim graczom,** tak napastnikom, jak i obrońcom, znajdującym się w swej strefie obronnej). Dodać muszę, że wolno zatrzymać ciałem **tylko gracza posiadającego krążek.**



Rys. 2.

Przez długi czas istniała rozbieżność w zdaniach co do tego, jaką częścią ciała wolno zatrzymać przeciwnika. Obecne przepisy wypowiadają w art. 112 jasno, że wolno zatrzymać piersią, plecami, barkami i biodrem (patrz na fotografię, która pokazuje wzorowy body-checking biodrem — gracz nr 10 jest obrońcą), ale w żadnym wypadku nie kolanem, łokciem, czy kijem.



Rys. 3.

Na zakończenie wypada mi wspomnieć o tym, że już od ubiegłego roku wprowadziły przepisy **czterech graczy na zmianę.** Można więc obecnie od razu wymienić cały atak i jednego obrońcę lub dwóch napastników i dwóch obrońców, a można i taką zastosować kombinację, że jednego gracza przesuwa się z obrony do ataku i wprowadza się dwóch nowych napastników do gry i obydwóch obrońców.

Postanowienie o zwiększeniu ilości graczy na zmianę zbliża nas coraz bardziej do przepisów obowiązujących już od szeregu lat w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, gdzie zmianowych można mieć sześciu napastników i dwóch obrońców, czyli że drużyna składa się z czterech obrońców i dziewięciu napastników.

Witalis Ludwiczak.

NOWY TYP JACHTU



Jacht WKS zbudowany przez S.Y.G. Dług. 9,60 m, szer. 2,72 m, zagłęb. 1,53 m,wyporność 4,5 t., ożaglowanie Sloop Marconi, grot — 28,6 m², fok 10,4 m², łatacz 5 m².

W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca odbyły się w Gdyni próby nowozbudowanego na zamówienie Związku WKS jachtu. Jacht, o którym mowa, zbudowała Stocznia Yachtowa w Gdyni (SYG), całkowicie z materiałów krajowych, według projektu, opracowanego w związku z omawianymi już na tym miejscu, proponowanymi przez PUWF i PW spółkami żeglarskimi.

Oględziny i próby dały wynik **nadspodziewanie dodatni.** Jacht posiada estetyczny wygląd zewnętrzny, jest, jak na oko europejskiego jachtsmena może nieco za wysoki, ale w każdym razie wrażenie optyczne, jakie wywiera — jest korzystne.

W próbach okazało się, że jest dostatecznie zwrotny, chodzi szybko, ostro do wiatru, a co najważniejsze, sucho. Nie klapie nawisami po wodzie. Posiada zresztą nawisy stosunkowo krótkie, a dziobowy, przysparzający niemieckim, płaskonawisowym konstrukcjom hałaśliwości, przy żegludze po stromej fali — ostro zakończony.

Trudno na razie, przy obserwacji z kilku wyjazdów określić, jaką wartość będzie przedstawiał, jako **typ** — ale niezaprzeczone zalety „żaglowości", pozwalają rokować **jak najlepsze nadzieje.**

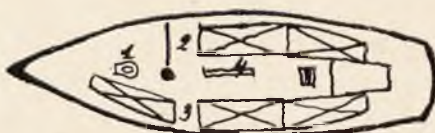
Prototyp nie posiada jeszcze urządzeń wewnętrznych. Projektowany rozkład przedstawia rysunek.

Jak przy bliższym rozpatrzeniu sprawy się okazało — niestety nie da się w nim pomieścić wygodnie więcej, jak pięciu miejsc śpiących (z tego jedno w kojce składanej). Biorąc przy tym pod uwagę, że cena jachtu nie utrzymała się w przewidzianych granicach, bo — jak się okazało — w dzisiejszym stanie rzeczy nie da go się skalkulować taniej, jak na 10 tysięcy złotych za sztukę — dojdziemy do smutnego wniosku, że cała kalkulacja, na jakiej opierało się działanie mogących się tworzyć spółek — nie wytrzymała pierwszej próby życiowej.

W świetle ostatnio poczynionych doświadczeń, wysokość udziału musiałaby wzróść w przybliżeniu o 75%, gdyż, przy nowej kalkulacji należy uwzględnić nie tylko wyższy koszt jachtu, ale także obniżenie górnej granicy liczebności spółki jacht eksploatującej, gdyż przy 5-u, nie zaś 6-u miejscach śpiących, w ciągu trzech podróży jednomiesięcznych pływać będzie na nim nie 18, jak poprzednio przewidywano, lecz 15 osób. Rzecz prosta, że **sprawa nie jest jeszcze przesądzona** na bezwzględną niekorzyść jachtu, bo — jak z dotychczasowych doświadczeń naszego ubogiego w sprzęt jachtingu wiemy — na jachcie nie koniecznie trzeba podróżować „z szykanami" — można się trochę dostosować do warunków. Jak dotychczas — bywało nieraz znacznie gorzej, tym niemniej jednak zarzut, jakkolwiek względny, istnieje.

Mimo powyższych „czarnych wywodów" sprawa nie przedstawia się tak beznadziejnie, jak by się na pierwszy rzut oka wydawało. Po pierwsze — jacht taki, jak prototyp SYG jest z całą pewnością wart więcej i to grubo nawet więcej, niż 10.000 zł. Należy zatem żywić nadzieję, że **znajdą się nań amatorzy,** nawet wśród naszej okrzyczanie zubożałej inteligencji. Po wtóre — dobrze pokręciwszy głową, być może jeszcze udałoby się obniżyć jego cenę i to nawet wydatnie, przez zorganizowanie **źródeł zakupu rozmaitych materiałów pomocniczych** w budownictwie jachtowym, lub przez zorganizowanie pewnych gałęzi przemysłu pomocniczego.

Przecież na dobrą sprawę nie mamy ani jednego warsztatu, zajmującego się wyrobem przyzwoitych okuć do łodzi i jachtów. W Warszawie istnieje wprawdzie warsztat, zajmujący się tego rodzaju wytwórczością, ale prowadzony przez ludzi, przejawiających w swych tworach absolutny brak znajomości rzeczy — nie jest w stanie zaspokoić nawet mniej niż przeciętnego gustu jachtsmena. Zaś SYG mogła by sobie pozwolić na produkcję drobiazgów jedynie w wypadku, gdyby sport żeglarski tak się u nas rozbudował, że opłaciłaby się ona, jako w sobie zupełnie samowystarczalny dział pracy. W przeciwnym wypadku będziemy się w przyszłości stale spotykali ze zjawiskiem zaobserwowanym przy budowie jachtu dla WKS. Stocznia jachtowa w Gdyni **nie miała gdzie nabyć odpowiednich okuć,** stanowiących bądź co bądź bardzo poważną rubrykę w ogólnym budżecie budowy, poszła na produkcję drobiazgów, nie będąc do tego przygotowaną — a w efekcie budżet nie dał się wtłoczyć w zakreślone ramy. Nie należy tu winić nikogo. Brak nam jeszcze trochę doświadczenia handlowego na tym polu, dlatego taki mały „wpadunek" nie jest jeszcze tragedią, tym bardziej, że — jak już wyżej wspomniałem — jacht jest bezwzględnie znacznie więcej wart, niż kosztował i koszt wybudowania go zagranicą, byłby niewątpliwie znacznie wyższy.



1— WC, 2 — kuchnia, 3 — szafa, 4 — stół składany, pod kokpitem miejsce na motor. Koja w pomieszczeniu dziobowym składana.

To cośmy sobie wyżej powiedzieli, jest rozważaniem raczej teoretycznym, nie rozstrzygającym kwestii, dzisiaj już palącej, a mianowicie kwestii **odmłodzenia naszej flotylli sportowej.** Czas nagli — organizacje młodzieżowe stanęły dziś wobec konieczności rozbudowy flotylli, stanowiącej „conditio sine qua non" sensu całej ich działalności na morzu. Ponieważ jest wątpliwym, czy taki bądź co bądź przewrót w naszej wytwórczości krajowej, jak rozbudowa i organizacja zupełnie nowych gałęzi produkcji, da się dokonać dość wcześnie — moim skromnym zdaniem, należało by zrobić niejaki wyłom w ogólnej polityce samowystarczalności, przynajmniej do czasu, i wyjednać w Ministerstwie Skarbu zezwolenie na bezcłową odprawę tych dodatków do jachtów morskich, których produkcja krajowa nie stanęła na wysokości zadania.

Chodziło by tutaj o stworzenie w SYG tzw. z niemiecka „Schiffbaukonto", z którego korzystają wszystkie stocznie zagraniczne i które umożliwia im wydatne obniżenie kosztów budowy jachtów morskich.

Wszystko to są bolączki produkcji. Inna sprawa, jeśli chodzi o to, co boli sport.

Faktem jest, że w naszych warunkach nowo zbudowany jacht, aczkolwiek bardzo ładny i wart ceny — jest za drogi. Trzeba zatem pomyśleć o odpowiednich zmianach, mogących obniżyć jego cenę do pierwotnie przewidzianej wysokości 6.000 zł. To jest zadanie, jakie w najbliższym czasie czeka stocznię.

Chodzi tylko o to, by znów znalazła się organizacja — bo jednostki na to nie stać — która by zaryzykowała wkład w budowę pierwowzoru, tak, jak to zrobił **Związek WKS,** któremu oby morskie bogi stokrotnie wynagrodziły ten pierwszy, naprawdę poważny krok na drodze naszego budownictwa jachtowego.

W. Stypuła.

BŁĘDY I BRAKI NASZYCH PIŁKARZY

Wózek.

Najbardziej efektownym zagraniem piłkarza pozostanie zawsze wózek. W niczym nie obiawia się tak wyższość nad przeciwnikiem, jak w dowcipnym minięciu go z piłką. Bo doprawdy trzeba mieć większą zwrotność, lepszy start, trzeba mieć dłuższe obycie z piłką, żeby sobie otworzyć wolną drogę do bramki, mimo iż przeciwnik stoi naprzeciw. Przeciwnik jest wolny, ma wybór momentu ataku, a wózkujący musi się trzymać kurczowo piłki i w większości przypadków czekać na atak. To też zwycięstwo w tych warunkach, udały wózek już jest sui generis sukcesem, który publiczność nagradza aplauzem, a sprawozdawca ciepłą wzmianką.

Wózka nie można jednak nadużywać! Gracze winni o tym pamiętać, **iż wózkowanie bardziej męczy, niż bieg** z piłką. Dlatego wózkować należy tylko wówczas, gdy napastnik zamierza sobie otworzyć drogę do przeboju, lub gdy chce współpartnerowi wyrobić pozycję do strzału. Wózkowanie dla zwykłego podania jest błędem, bawienie się piłką wyczerpuje siły wózkującego, a poza tym hamuje tempo gry. **Dribling wymaga czasu,** wózkujący przeważnie hamuje bieg, by móc łatwiej zmienić kierunek biegu, a czas ten partia przeciwna wykorzystuje, by nadbiec do zagrożonych miejsc. Jeżeli partii broniącej uda się skoncentrować w zagrożonym miejscu, to wówczas wygrany pojedynek jest nietylko ewenementem bez znaczenia, ale nawet błędem taktycznym. Przy wózku czas pracuje zawsze na korzyść partii broniącej się. Publiczność doskonale orientuje się w tym prawidle i niejednokrotnie na zawodach pod adresem niefortunnych wózkowiczów słyszy się okrzyki — „nie bawić się"!

A więc pamiętać o zasadach: nie nadużywać wózka, bo męczy i hamuje tempo ataku, a wózkować tylko wówczas, gdy po szczęśliwym pojedynku istnieje możliwość strzału, lub wyrobienie pozycji do strzału. Wózkowanie dla zdobywanie terenu niema sensu, gdyż ten efekt można osiągnąć prostym podaniem, które jest zagraniem ekonomiczniejszym, bo zachowuje siły napastnika do decydującego przeboju.

Na wózkowiczach nigdy nam nie zbywało. Mistrzami driblingu byli dawniej Szeligowski, Poznański, Bacz, Kałuża, Spojda, Herbstreich, a w nowszych czasach Nawrot i Urban. Obecnie do najlepszych wózkowiczów należą Wilimowski, Matyas, Wodarz i Kisieliński. Z obserwacji gry tej czwórki można się wiele nauczyć. Gdy który z nich otrzymuje piłkę, to z przeciwnikiem nie jest dobrze, gdy minie jednego z graczy przeciwnej partii, to sytuacja jej jest jeszcze gorsza. Jest to znakiem, że przy wózkowaniu nie stracili tempa i że nie dali przeciwnikowi czasu na ściągnięcie sił do obrony. Na tym polega dobry wózek.

Strzał.

Wadą naszych piłkarzy jest, iż starają się strzelać z ustawianych pozycji, strzały mają krótkie i zbyt wolne, oraz że z powietrza rzadko kto odważa się strzelać. Przyczyną tego jest wadliwy trening. Na treningach zawodnicy startują zbyt wolno do piłki i przeważnie oddają strzały po zgaszeniu piłki. Na zawodach nigdy nie zdarzają się okazje do takich strzałów; przeciwnik nigdy nie pozwoli na wygodne ustawienie sobie piłki do strzału. **Trenować przeto należy strzały w pełnym biegu** i strzały z center bez gaszenia. Strzały w biegu należy oddawać z poza pola karnego, a to dla wyrabiania sobie długości strzału. Trenować się należy w strzałach z powietrza. Większa część strzałów z voleya idzie na zawodach nad bramką. By tego uniknąć należy na treningu zwrócić zawodnikom uwagę na to, iż strzały z voleya wychodzą płasko wówczas, gdy **piłkę kopie się w najniższym miejscu spadania,** tuż nad ziemią. Jeżeli centra jest wolna, zawodnik winien dobiegnąć w to miejsce, gdzie piłka upada na ziemię i stamtąd strzelać. **Przy strzale o ile możności pochylić się wprzód;** wymach nogi i zwrot ciała w kierunku bramki jest warunkiem dobrego placingu piłki. Strzelanie z wysokości tułowia kończy się zwykle niepowodzeniem, chyba, iż bramka jest blisko; wtedy każdy strzał jest dobry.



Złapie — nie złapie?

Przyjęło się na naszych boiskach, że do bramki strzelają tylko napastnicy. Jest to pogląd niesłuszny, ponieważ pomocnicy mają wiele doskonałych pozycji do strzelenia gola. Dawniej mieliśmy takich pomocników (Cikowski z Cracovii, Hanke z Pogoni), którzy nie bali się strzelać i niejedną bramkę zdobyli; szkoda, że ich ród zaginął.

Mimo, iż atak naszej reprezentacji strzela dużo bramek, brak w nim rasowych strzelców. Strzelcem o długim, dobrze wypracowanym strzale jest Wodarz. Jego strzały ze skrzydła, oddawane w pełnym biegu pod ostrym kątem, niejednokrotnie znajdują drogę do siatki. Wilimowski strzela bramki „wjeżdżane", z odległości paru kroków, po mistrzowskim wymanewrowaniu przeciwnika. Trochę dłuższy strzał ma Matyas, lecz i on jest specjalistą od wjeżdżanych bramek. Wostal i Piontek zdobywają gole z bliskich odległości, polują na „poprawki", zgubione piłki i wykorzystują błędy przeciwnika. Piec nie ma wypracowanego strzału; piłka go jeszcze nie słucha, nie jest pewny kierunku strzału. Królem voleyu jest Artur; od czasów Kałuży nikt nie opanował techniki tego trudnego strzału w tym stopniu, co ten zawodnik Wisły.

Strzelca na długie dystanse nie mamy. Żaden z naszych napastników nie potrafi naśladować bomb Steuermana z 30 metrów, do takich strzałów trzeba mieć wyższy wzrost i więcej siły, a takich napastników nie mamy.

Taktyka.

Mimo, iż reprezentacja Polski potrafi obecnie zachwycać publiczność piękną grą, w pojedynczych meczach ligowych rzadko można oglądać celową kombinację. Gra obecnego pokolenia różni się od gry poprzednich. Podstawą kombinacji dawnych drużyn były trójkąty; atak Cracovii grywał trójkę środkową, pomoc Wisły również trójkątem n. p.: Kotlarczyk I — Kotlarczyk II — Reyman. Piłka była gaszona i wędrowała od nogi do nogi. Dziś gra się prostopadłymi podaniami, z małymi wyjątkami dla gry skrzydłowej. Zmiany łącznika ze skrzydłem są b. rzadkie (Wodarz—Wilimowski). Nie mniej jednak dzisiejszy sposób gry nie jest błędny. Jest łatwiejszy do nauczenia się, prostszy, ale wymaga żelaznej wytrzymałości i szybkości. Dzisiejszy system jest odpowiedni dla młodych drużyn.

Najczęściej spotykanym błędem taktycznym naszych piłkarzy jest gra górą na polu karnym przeciwnika. Zawodnicy powinni pamiętać o tym, że podanie gór-

ne trwa dłużej, niż dołem, bo **piłka leci górą dłużej,** niż energicznie popchnięta na ziemi. Przy górnym podaniu przeciwnik może mieć czasem możność zabiegnięcia drogi napastnikowi, lub dobiegnięcia w zagrożone miejsce. Pozatym należy pamiętać, że z górnych podań trudniej strzelać, niż wtedy, gdy piłka toczy się po ziemi.

A więc pod bramką trzymać piłkę przy ziemi, nie podnosić jej do góry!

Drugim błędem taktycznym jest podawanie bez gaszenia. Podania takie w większości przypadków są nierealne i stają się łupem przeciwnika. Zawodnicy powinni pamiętać o tym, że jedno niecelne podanie niweczy wysiłki nieraz kilku graczy, a nigdy nie można być pewnym kierunku piłki i długości podania, jeżeli się piłki nie zgasiło. Piłka bowiem skutkiem oporu powietrza, tarcia o ziemię, albo skutkiem wadliwego kopnięcia ma fałsz, kręci się nieprawidłowo. Kopnięcie takiej piłki bez uprzedniego zatrzymania daje wypadkową kierunku często dla gracza zupełnie nieprzewidzianą.

Należy przeto **stopować piłką zawsze,** gdy sytuacja na to pozwala. Celność podania jest podstawą gry kombinacyjnej.

Ani jedna drużyna w Polsce nie pamięta o ustawianiu się przy kornerze; szwankuje obstawianie przeciwników przy wrzutach z autów bocznych. Ustawiania łatwo nauczyć się na treningu.

Posunięć taktycznych można się uczyć na tablicy (wykłady) i przez obserwację dobrych zawodów. Wieczory zimowe dobrze się do tego nadają, by trener na tablicy wyjaśnił zasady ustawiania się do piłki, krycia przeciwnika, wybiegania na pozycję, uwalniania się od przeciwnika, zmian miejsc (n. .p. łącznika ze skrzydłowym) wystawiania nieprzyjacielskiego ataku na spalony itp. Na zawodach treningowych trener winien omawiać zagrania poszczególnych zawodników, wykazując błędy, a po treningu na dwie bramki przerabiać oddzielnie trudniejsze zadania. Widziałem trenerów, którzy samego podawania w biegu uczyli między ustawionymi na boisku krzesełkami. Krzesełka markowały przeciwników, zawodnicy biegnąc mieli podawać sobie piłkę tak, by piłka nie dotknęła krzesełka.

Bardzo dobrym sposobem nauki taktyki jest obserwacja zawodów. Trener zbiera koło siebie całą drużynę i komentuje każde zagranie, wykazując błędy lub podkreślając zalety. Takie glossy ułatwiają zawodnikowi zrozumienie mechanizmu gry kombinacyjnej i zachęcają do naśladownictwa.

A przede wszystkim należy w zawodniku wyrobić przekonanie, że tylko rozumna i szczera praca nad sobą jest warunkiem postępu i poprawy formy.

Dr St. Mielech.

ROWER W WOJSKU

(REFLEKSJE PO LETNICH ĆWICZENIACH POLOWYCH)

Jednym z najważniejszych walorów sportu — to znaczenie, jakie posiada on **dla spraw obronności państwa.** Zwrócenie tedy uwagi na więzy, łączące poszczególne gałęzie sportu ze służbą wojskową, nie może być uważane za niewłaściwe.

Działem sportu, bardzo ściśle powiązanym z wojskiem jest m. in. kolarstwo.



Kolarski bieg na przełaj.

Wprowadzenie w wojsku oddziałów zwiadowczych kolarskich nie jest nowością. Już przed 50 z górą laty podobne oddziały funkcjonowały w wojsku angielskim, skąd po dobrych doświadczeniach przyjęte zostały w innych wojskach europejskich, zdając pomyślnie egzamin podczas wojny światowej.

Czynności oddziałów kolarskich dadzą się podzielić zasadniczo na dwie części, a mianowicie: **rozpoznawczą** i **bojową.** Szybkość poruszania się kolarzy, przynajmniej **dwukrotnie większa** od piechoty, oddaje duże usługi w działaniach rozpoznawczych, w bojowych zaś ułatwia przerzucanie ich na odległy teren walki. W działaniach bojowych oddziały kolarskie mogą być użyte zarówno w akcji odwrotowej, gdzie spełniają rolę opóźniającą, jak i do akcji ofenzywnej czy pościgowej.

Rower związany jest z drogami i od ich stanu zależy szybkość poruszania się oddziałów kolarskich. Sprzymierzeńcem kolarzy jest szosa, ale i boczne drogi o twardej nawierzchni lub też takie, które posiadają przydróżki, pozwalają na szybkie poruszanie się. Wrogiem kolarzy są drogi o głębokich piaskach lub też rozmokłe, błotniste. Na takich drogach trudno jest nawet prowadzić rower, a cóż dopiero mówić o jeździe.

Kolarskie oddziały zwiadowcze działają na rowerach właściwie tylko w dzień, w nocy zaś są spieszone. Rowery wówczas zostawia się w bezpiecznym miejscu, przy czym mogą one być podprowadzane przez maszerującą za oddziałem zwiadowczym piechotę.

Zaletą oddziałów wywiadowczych jest **cichość ich posuwania się,** w przeciwieństwie np. do motocyklistów, których warkot maszyn słychać na wiele kilometrów. Nieskomplikowana jest poza tym kwestia defektów rowerów, dla usunięcia których zaangażowanych jest dwóch ludzi, jeden, którego rower uległ zepsuciu, drugi zaś mechanik, wiozący ze sobą przybory reparacyjne. Oddziały zmotoryzowane natomiast mają większy z tym kłopot, odrywając od kolumny więcej ludzi.

W rozpoznaniu lub też akcji bojowej, kiedy wymaga tego konieczność, część oddziału posuwa się piechotą, podczas gdy ich rowery prowadzi reszta oddziału nieco z tyłu.

Od kolarza-zwiadowcy wymaga się, poza właściwościami czysto wojskowymi, nie tylko wytrzymałości i szybkości w jeździe na rowerze, ale i **zręczności.** Musi on umieć jeździć po wąskich ścieżkach, zjeżdżać po dużych nieraz pochyłościach,

prowadzić drugi rower jadąc na swoim itd. Kolarz w wojsku musi być silny i wyrobiony fizycznie. Nieraz wypadnie mu nieść na barkach ciężko ładowny rower, np. z rkm-em czy amunicją, nie licząc osobistego „dobytku".

W ten sposób wyglądałaby teoretycznie pojęta służba kolarza w wojsku, w arcywielkim oczywiście skrócie. A teraz nieco osobistych wrażeń niżej podpisanego, wrażeń odniesionych podczas letnich ćwiczeń polowych.

Koledzy z piechoty zazdrosnym okiem patrzyli na nas, kiedy mając częściowo własne „cywilne" rowery, częściowo zaś służbowe typu wojskowego, jako oddział zwiadowczy przemknęliśmy koło nich niemal bezszelestnie, po asfalcie szosy. „Ci, to mają prawdziwy raj" — usłyszeć można było pod naszym adresem. Ale ten „raj" skończył się razem z asfaltem szosy, kiedy znaleźliśmy się w polu. Słaliśmy do piechoty tęskne spojrzenia, ilekroć trzeba było z rowerem na barkach pomykać przez nigdy nie kończące się kartofliska, czy forsować rzeki, zanurzeni po pas, wprawdzie tak jak i oni, ale w dodatku z rowerem na plecach, lub też „brodzić" po głębokim piachu.

„Chrzest" kolarzy-rezerwistów przyniósł pierwsze „ofiary". Było to nad Pilicą. Cały oddział — 80 ludzi — posuwał się rzędem wąziutką a krętą ścieżką tuż nad brzegiem rzeki. Kolarz w wojsku musi być zręczny, a właśnie tutaj kilku nie posiadających tej cennej zalety zażyło pozaprogramowej kąpieli razem z rowerami. A kiedy wkrótce cały oddział zjeżdżał z bardzo stromej pochyłości, ślady na kilku nosach adeptów oddziału zwiadowczego jeszcze raz potwierdziły, jak ważną zaletą jest zręczność kolarza w wojsku.

Szybkość kolarskiego oddziału zwiadowczego, **wynosząca 8—10 km na godzinę,** to wcale nie teoria nawet na naszych drogach. Ażeby zrobić przeciętnie 8 km na godz., przeszukawszy skrzętnie pokrycia terenu i do tego podczas gorąca, kolarz-zwiadowca musi się bardzo spieszyć.

Złe drogi, niebezpieczne ścieżki, czy nierówności terenu, zawsze lepiej znosiły **rowery służbowe,** typu wojskowego (PWU), aniżeli zwykłe, cywilne. Pierwsze, jako cięższe, lepiej „trzymają" się drogi, wygodniej na nich siedzieć i kierować, drugie natomiast, lekkie, skaczą na nierównościach, mniej pewnie się nimi kieruje. „Cyngeltuby", bo i takie się zdarzają na ćwiczeniach, nie mają tam racji bytu. Rola ich kończy się na pierwszym piasku. Podobnie i „noski" u pedałów, niezbędne podczas wyścigu, w wojsku są balastem. Kolarz w wojsku musi szybko działać, nie ma czasu na „celowanie" w noski, które poza tym utrudniają jazdę w terenie na nierównościach.

Społeczeństwo nasze, tak gorąco przywiązane do wojska, nie potrafi jeszcze odróżnić zastosowania niektórych jego oddziałów. I tak np., kiedy w „triumfalnym" pochodzie przez ulice Warszawy jechaliśmy za pułkiem oddziałem, liczącym 80 kolarzy, ciągle było słychać: „O, gońcy jadą!" 80 gońców w jednym pułku to „lekka" przesada, to **kolarski oddział zwiadowczy,** proszę państwa.

Rower ma, jak widzimy, w wojsku wielkie zastosowanie. Pamiętać powinny o tym nasze kluby kolarskie i szczególną opieką otaczać te konkurencje, które **kolarza do służby w wojsku przygotowują.** Będą to, rzecz jasna, w pierwszym rzędzie biegi szosowe i biegi kolarskie na przełaj.

Z. Weiss.

CRAWLOWA PRACA NÓG

Jak wygląda praca nóg w wodzie? Wyciągnięte, ale nie usztywnione, nogi zagłębiają się na przemian. Mijają się w bezpośredniej bliskości tak, że uda, kolana i stopy lekko się stykają. Podążając w dół noga stopniowo odgina się, wyprostowując kolano. W najniższym położeniu noga jest prosta, ale nie usztywniona. Stopa zanurzona do 10—30 cm pod powierzchnią wody. Przy ruchu nogi w górę kolano stopniowo się ugina, stopa dochodzi do powierzchni wody lub też częściowo się wysuwa. Maksymalne ugięcie nogi w kolanie nie przekracza zazwyczaj 30°. Przy takiej pracy nogi „samoczynnie" uginając się i odginając, odpychają wodę, ruchem rybiego ogona. Ideałem pracy nóg jest też właśnie owa „rybia" miękkość, która wyrabia się treningiem. **Płynny, miękki, ale i sprężysty,** oto jakim powinien być ruch nóg w dobrze wykonanym crawlu, po dojściu do większej wprawy. Stopy nieusztywnione reagują na ruch całej nogi „bezwładnym" odginaniem się i uginaniem w stawie skokowym. Płynność, miękkość i sprężystość ruchu dobrze pracujących stóp, wystąpi szczególnie wyraziście wtedy, gdy długi trening „rozrusza" stawy, wyrobi ścięgna i mięśnie. Powstaje wtedy specjalna „biczowata" gra stóp, polegająca na tym, że stopy skręcone nieco palcami do wewnątrz, ustępują sobie nawzajem z drogi, zachodząc niejako za siebie, wahają się, uginając się elastycznie. Gra stóp jest ruchem nadzwyczaj skomplikowanym, toteż nie będę jej opisywał szczegółowo. Zwłaszcza dlatego, że wykonywanie świadome tej „gry" do niczego nie prowadzi. „Gra stóp" wyrabia się sama przez się, w miarę jak nogi usprawniają swe ruchy dzięki treningowi i długiemu pływaniu.

Jakie jest działanie ruchu nogi? Podążając w dół **noga koryguje ułożenie ciała na wodzie i posuwa ciało w przód.**

Zadanie pierwsze — jednoznaczne z powstrzymywaniem opadania nóg, noga najsprawniej wykonuje wtedy, gdy przy ruchu w dół odgina się w kolanie. Wtedy działa najodpowiedniej na wodę stopą i podudziem. Bez lekkiego, choćby nieznacznego odginania się nogi w kolanie, utrzymywanie ciała w dobrej pozycji na wodzie okaże się męczące. Będzie wymagała przyśpieszonej pracy nóg, marnującej daremnie energię pływaka. Podobnie rzecz się ma, gdy chodzi o nadawanie ciału szybkości.



Crawlista widziany z góry.

Kiedy podążając w dół noga odgina się w kolanie, przegarnia najlepiej wodę w tył, zwłaszcza stopą i przedudziem. Przy ruchu nogi w górę mamy analogie. Noga również „załapuje" najsprawniej stopą wodę od dołu, gdy ugina się w kolanie. Za tym **do zapewnienia ciału dobrego ułożenia się i do nadawania mu szybkości potrzebne jest lekkie uginanie się i odginanie nóg.**

Takie jest w przybliżeniu działanie nóg.

Używam określenia „w przybliżeniu" dlatego, bo w rzeczywistości ruchy nóg są nieraz bardziej skomplikowane. U niektórych pływaków, przybierają formę „rowerowych" poruszeń, zwłaszcza przy wolnym pływaniu. Ten przybliżony opis dla naszych celów, dla praktyki życia codziennego całkowicie wystarcza. W zawiłościach, sensie i odmianach tych ruchów można się dopiero osobiście zorientować na podstawie doświadczenia zdobytego bądź pływaniem, bądź nauczaniem.

Ścisłe opisanie tych poruszeń, dokładne ujęcie ich działania ze stanowiska mechaniki, hydrauliki, wreszcie zbadanie, które mięśnie i w jakim stopniu pracują na powstanie tych ruchów, jest bardzo trudne. Zbyt wiele czynników i elementów wpływa na tę pracę. Współzależność działania ruchów całego ciała, bogactwo tych ruchów, uwzględnienie praw ruchu w cieczy, wreszcie samej wygody ruchów itp. wymagało by bardzo wielkich, trudnych i skomplikowanych badań, które i tak z natury rzeczy musiały by przybrać formę doświadczalną. Zatem mniej nas obchodzi kwestia ścisłego teoretycznego określenia i opisania, jakie są te ruchy, ale więcej to, **na jakiej drodze i w jaki sposób można dojść praktycznie do umiejętności sprawnego poruszania nogami.** Da nam na to odpowiedź doświadczenie — obserwacja usprawnienia się poruszeń nóg u początkujących, jak i u zaawansowanych.

U początkujących, zwłaszcza u samouków, obserwuje się często **za szybką i za silną pracę nóg,** mającą nieraz charakter drgawek. Mianowicie nogi sztywne w kolanach jak „drągi" poruszają się ruchem tak małym, że stopy zagłębiają się zaledwie parę centymetrów pod powierzchnię wody. Oczywista, że takie poruszenia nóg nie zabezpieczają ciału należytego ułożenia na wodzie. Przy pierwszym osłabieniu tempa ruchu, choćby wskutek zmęczenia, ciało traci równowagę — nogi zdradzają tendencję do opadania.

Na utratę poczucia równowagi początkujący reagują natychmiast. Usztywniają bardziej i tak zazwyczaj nadmiernie napięte mięśnie. A za tym do reszty uniemożliwiają sobie niemęczące, miękkie i płynne poruszanie się w wodzie. Wypada zaznaczyć, że podobna praca nóg wytwarza się u początkujących i na skutek mniemania, że nogi powinny posuwać się i działać niby śruba okrętowa, że całym ich zadaniem jest nadawanie ciału szybkości. Początkujący nie orientują się zazwyczaj w tym, że tylko wielka sprawność i wprawa w poruszaniu nogami pozwala na szybką i mocną pracę nóg, oraz w tym, że do takiej wprawy można dojść stopniowo. Gdy początkujący pływacy zbyt szybko poruszają nogami, przez brak wprawy marnują większość włożonej w te ruchy energii, szybko się męczą. Nie mając możności przepływania dłuższych dystansów, nie mogą sobie przyswoić ogólnej harmonii crawlowych poruszeń drogą rozpływania się.

Jak należy zatem wykorzeniać omówione błędy? Jaką zasadą należy się kierować przy nauce stylu?

U początkujących praca nóg **w pierwszym rzędzie ma skorygować ułożenie ciała, ma zabezpieczyć nogi przed opadaniem, ma zapewnić poczucie równowagi,** bez której początkujący nie będzie w stanie wykonać jakiegokolwiek poruszenia miękko i płynnie.

A nade wszystko u początkującego poruszenia nóg muszą być niemęczące tak, by zezwalały mu rozpływać się, czyli przepływać dłuższe dystanse ponad paręset metrów bez przerwy. Chcąc wykorzenić wyżej omówione i najczęstsze błędy, tj. zbyt silne, sztywne, drgawkowe ruchy nóg, trzeba początkującemu polecić wykonanie trzech działań.

1) **Należy zwolnić tempo poruszeń.**

2) Należy **zwiększyć obszerność ruchu nóg** tak, by pomiędzy najniższym a najwyższym położeniem stopy odległość wynosiła co najmniej 20—30 cm.

3) Należy **uginać świadomie nogi w kolanach.**

Wszystkie te trzy działania umożliwią powolne i miękkie poruszenia nóg, a to ostatnie — świadome uginanie kolan — najlepiej zabezpieczy nogi przed opadaniem.

Przy okazji zaznaczę, że nawet bardzo wprawni pływacy, o ile powezmą podejrzenie, że nogi ich pracują zbyt sztywno, uginają świadomie, lekko nogi w kolanach.

Zgodnie z tym, cośmy omówili, jasnym jest, że o ile od pracy nóg przez pewien czas wymagamy tylko utrzymywania ciała w dobrym ułożeniu na wodzie, to w tym okresie czasu możemy patrzeć pobłażliwie na to, że ten ruch bywa nieszybki, niesprężysty i nie tak precyzyjny, jak w wykonaniu wzorowym. Musimy rozumieć, że tak precyzja ruchów nóg, jak i ich szybkość i sprężystość **wyrabia się stopniowo sama,** w miarę **długiego pływania.** Dopiero po przyswojeniu ogólnej koordynacji ruchów, umiejętności swobodnego crawlowania bez przerwy 500—700 m, należy się zatroszczyć o bardziej szybką i sprężystą pracę nóg. O ile się to czyni wcześniej, nieraz zamyka się sobie drogę do opanowania stylu.

Wspomnieć jeszcze należy, że niektórzy uczący się popełniają błąd odwrotny, mianowicie uginają nogi tylko od kolan. Trzeba pamiętać, że w zasadzie **ruch crawlowy wychodzi z biodra.** Prawdopodobnie nogi nieusztywnione uginają się „samoczynnie" lekko w kolanach. Dopiero, gdy usztywnione są ponad miarę, trzeba je uginać świadomie.

Kiedy to trzeba czynić i w jakim stopniu wie się najlepiej z własnego doświadczenia.

Zygmunt Wieliński.

HUMOR



Idealna jedenastka piłkarska.

NASZE WARSZTATY *pracy*

PŁYWALNIA W C. I. W. F.

„W sobotę, 20. listopada, nastąpiło uroczyste otwarcie pływalni w Centr. Inst. Wych. Fiz. przy udziale wyższych władz wf i pw, połączone z zawodami pływackimi.”

Oto treść krótkiej notatki, jaka ukazała się w prasie; w dalszym ciągu następuje cały szereg nazwisk, zajętych miejsc, wyników. Pomińmy milczeniem wyniki pływackie, a rozpatrzmy to, co może nas interesować w powyższym dziale, a więc: wyniki pracy, sama praca i wszelkie starania, jakie włożono w **realizację nowootwartej pływalni.**

Oto jej historia:

W roku 1929 został wykończony kompleks budynków Centr. Inst. Wych. Fiz. według projektu prof. Norwertha. Stanęła również ogromna hala, która miała mieścić w sobie basen. Niestety, tylko na tym poprzestano, na dalszą rozbudowę **zabrakło pieniędzy.**

Poziom pływania w CIWF-ie ucierpiał na tym ogromnie, gdyż słuchacze nie mogąc należycie korzystać z pływalni warszawskich, z powodu zbyt dalekiego położenia Instytutu, zmuszeni byli ograniczyć się jedynie do nauki na obozach letnich — co, jeśli chodzi o racjonalne wyszkolenie, było przysłowiową „kroplą w morzu”...

Ponieważ ten uciążliwy stan rzeczy dawał się coraz bardziej we znaki, PUWF i PW dołożywszy wszelkich starań, zebrał odpowiednie na ten cel kapitały i na wiosnę 1936 roku przystąpiono do zakończenia przerwanej przed 7-ma laty pracy.

Być może, a nawet pewnym jest, że to opóźnienie wyszło nam pod niektórymi względami na dobre; każdy rok przynosi bowiem ze sobą nowe ulepszenia w technice budownictwa sportowego. Prof. Norwerth wraz z inż. Gładkowskim, którym powierzono wykończenie basenu, przepracowali **szczegółowo projekty budowy i instalacyj, według ostatnich zdobyczy i wymagań techniki,** wzorując się na najbardziej nowoczesnych pływalniach zagranicy.

Roboty wykonało Szefostwo Budownictwa OK I pod naczelnym kierownictwem ppłk. Bernadzkiego.

Po roku, na 1. lipca stanął basen gotowy do użytku i z nowym rokiem szkolnym, słuchacze CIWF-u mogli przystąpić do pracy nad nauką pływania.

Wymiary olimpijskie basenu (25 × 12,5 m) pozwalają nie tylko na treningi, ale i na rozgrywki pływackie, na mecze piłki wodnej, na pokazy skoków (3-metrowa trampolina), wreszcie specjalnie na czas lekcji wmontowuje się **aparat do nauki wioślarstwa.**

Ciekawie rozwiązane jest zagadnienie ogrzania hali: na próżno by szukać w nowym basenie przykrych skutków skraplania się pary, tzw. popularnie „pryszniców”, czy „rosy”, jaka wytwarza się na skutek różnic temperatur, zachodzących w dolnych i górnych rejonach hali, spływa po ścianach i kapie zimnymi kroplami z sufitu. Zapobiega temu dodatkowo zainstalowane centralne ogrzewanie, biegnące poprzecznymi pasami pod stropem hali, dzięki któremu temperatura jest jednolita na wszystkich jej wysokościach.

Całość utrzymana jest w odcieniach pastelowych, od których śmiałym kontrastem odcina się zielona tafla przejrzystej wody.

Wzorzyste kafelki, niklowane wykończenia poręczy, mleczne kule lamp elektrycznych nadają piętno swoistej elegancji temu estetycznemu wnętrzu.

Bardzo efektowna, lecz równie pożyteczna jest inowacja w dziedzinie oświetlenia. W ścianach bocznych basenu wmontowane są **lampy, które prześwietlają wodę.** Widok doprawdy niezapomniany. Pływacy nurkujący upadabniają się do fantastycznych stworów morskich. Jeśli chodzi o praktyczne zastosowanie, **widzialność pracy pływaka pod wodą** ułatwia korygowanie błędów u ucznia, jak również demonstrowanie samemu instruktorowi.

Wśród licznie zgromadzonej na zawodach publiczności, usłyszałam rzucone pytanie:

— Doskonale, słuchacze będą pływać, można też urządzać zawody, ale jaki pożytek odniesie z tej pływalni „szary człowiek”?

Otóż, proszę pana, zwykły szary człowiek będzie miał oczywiście trudności, z powodu zbyt dużej odległości CIWF-u od Warszawy — dla niego przeznaczone są baseny w centrum, natomiast tenże sam z autem, ominie je łatwo, a co najważniejsze w tempie 60 km/godz., w najlepszej jednak sytuacji będzie tzw. „szary człowiek zorganizowany”, który nie tylko będzie korzystał z pływalni, ale i jadł i mieszkał w CIWF-ie.

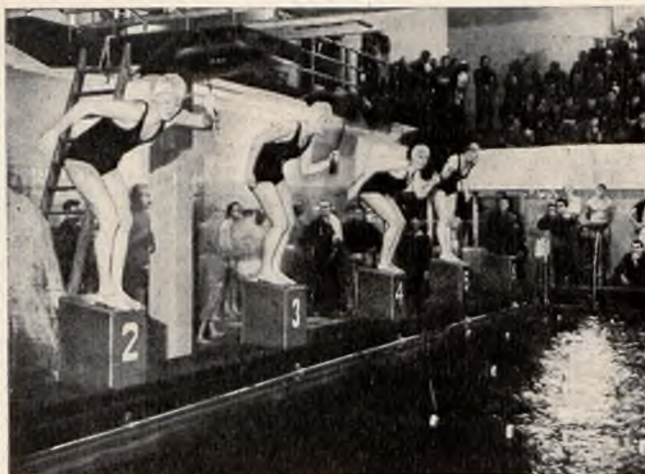
Bowiem nowa pływalnia jest przeznaczona **w pierwszym rzędzie dla kursów wyszkoleniowych pływackich, wojskowych i cywilnych,** skoszarowanych na miejscu, a następnie dla okolicznych szkół średnich i powszechnych.

Kosztorys korzystania pojedynczych osób z pływalni nie jest jeszcze ustalony. Po skalkulowaniu go i zorganizowaniu specjalnej szatni, zostanie oddana do użytku szerszej publiczności. Specjalnie pod uwagę brani są: dyplomacja i sfery zamożniejsze, jako posiadający auta, dla których odległość 10 km od centrum miasta nie jest przeszkodą w korzystaniu z pływalni.

Basen wykorzystany jest również dla **celów doświadczalnych.** Odbywa się tam obecnie, pod kierunkiem doc. Mydlarskiego, kurs dla dzieci najmłodszych. Zadaniem jego jest wypośrodkowanie z wielu innych pewnej metody nauczania i wyszukanie wieku, w którym dzieci najlepiej przyswajają sobie umiejętność pływania.

Należy życzyć nowo otwartej placówce sportu pływackiego, jak najlepszego rozwoju — i jak to pięknie powiedział na otwarciu dyrektor CIWF-u płk. Nadolski — niech gładka tafla wody odbija zdrowe, sprężyste ciała pływaków, a wesołość niech bije śmiechem pod białe stropy basenu.

Ewa R.



Wesołe intermezzo: bieg z parasolkami.

POMORZANKI NAJLEPSZYMI LEKKOATLETKAMI POLSKI

Przed trzema laty pisano o lekkiej atletyce pomorskiej pań: „Gdybyśmy chcieli zreasumować roczny bilans, wystarczyło by jedno słowo — kryzys. Widmo upadku. Za dwa, trzy lata, jeśli tak dalej pójdzie, lekkiej atletyki żeńskiej na Pomorzu już nie będzie".

Bo stan był naprawdę groźny. Nie notowano żadnego postępu, nie widziało się na boisku nowych twarzy, nie urządzano zawodów, nie starano się o ruszenie królowej sportu ani wzwyż, ani wszerz. Zaledwie w trzech klubach uprawiano lekką atletykę.

Dziś — po trzech latach — zamiast upadku, Pomorze **wysunęło się na czoło** polskich okręgów i świeci pod względem sportowym i organizacyjnym przykładem...

W zmaganiach „o dysk olimpijski", **Sokół Żeński Grudziądz** zdecydowanie prowadzi, posiadając w sumie więcej punktów, aniżeli następne dwa kluby razem, tj. AZS Poznań i Boruta Zgierz.

Sokolice grudziądzkie drużynowo zajęły pierwsze miejsce na mistrzostwach Polski zimowych i letnich.

Hegemonia w tej dziedzinie zatem wyraźna.

Obok Sokoła Żeńskiego Grudziądz wzniósł się do ekstra klasy polskiej również inny klub pomorski — **KSKPW Pomorzanin.**

Niejednym sukcesem mogą się wykazać KS Ciszewski, Polonia Bydgoszcz, Goplania Inowrocław, KPW Gdynia, Związek Strzelecki Tczew — a więc kluby, które prawie że w ostatnim dopiero roku przystąpiły do racjonalnej pracy.

W tej chwili — dziesięć klubów pomorskich w siedmiu ośrodkach wykazuje znaczną ruchliwość na polu lekkiej atletyki kobiecej. Zdobyła sobie ona prawo obywatelstwa i dociera do coraz to nowszych ośrodków, zdobywając wciąż nowe adeptki do swego grona.

O lekkiej atletyce kobiecej na Pomorzu można dziś śmiało już mówić, jako o sporcie wszerz.

Wraz z tym wzrósł wybitnie przeciętny poziom wyników, kwalifikujący Pomorze na czoło polskich okręgów.

A skąd ta nagła zmiana, skąd ten szybki rozrost kobiecej lekkiej atletyki?

Przede wszystkim **zmiana ludzi na stanowiskach kierowniczych** w związku i niekiedy w klubach. Znaleźli się młodzi, pełni inicjatywy działacze, którzy potrafili skierować lekką atletykę na właściwe tory.

Propaganda — przez prasę, radio, odezwy i komunikaty oraz **zawody i jeszcze raz zawody** — zrobiła swoje.

Cały szereg imprez organizowanych od najmniejszych — lokalnych do imprez międzyokręgowych dozwalał na poprawienie formy i wybijanie się na coraz szerszej arenie.

Zachęcano młode i nowe siły do startu przez organizowanie pierwszych kroków, mistrzostw miasta (drużynowych i indywidualnych), przez wprowadzenie nagrody wędrownej im. Dyr. Matuszewskiego dla najlepszego klubu żeńskiego w ciągu pięciu lat we wszystkich mistrzostwach okręgowych, biorąc pod uwagę pierwszych sześć miejsc w każdej konkurencji. W ten sposób kluby były zmuszone starać się o jak najwięcej zawodniczek, nawet słabszych pod względem fizycznym i mniej zaawansowanych sprawnościowo.

Dużo dobrego sprawiła rywalizacja miast. Bydgoszcz i Toruń chcą dorównać za wszelką cenę Grudziądzowi. Gdynia, Inowrocław nie chciałyby też daleko pozostać w tyle.

I to właśnie **współzawodnictwo miast** — pcha lekką atletykę kobiecą naprzód. Doznaje ona też silnego oparcia o samorządy.

Głośny był zatarg inż. Znajdowskiego i głosy krytyki pod adresem różnych urzędów. Nic nie mówiono natomiast o Miejskich Ośrodkach WF, o samorządach, na barkach których częściowo już dziś, a w przyszłości coraz bardziej spoczywać będzie ciężar popierania i subsydiowania sportu i wychowania fizycznego.

Przecież miasto musi starać się i troszczyć o zdrowie swych obywateli i obywatelek.

Pomorze jest właśnie szczęśliwym okręgiem, który od Zarządów Miejskich doznaje dużo pomocy.

Pomorski Okręgowy Związek Lekko-Atletyczny w znacznej mierze opiera swą energię i egzystencję o Miejski Ośrodek WF w Bydgoszczy, otrzymując do swej dyspozycji lokal wraz z urządzeniami, pomoc administracyjną i finansową.



Książkiewiczówna.

Tylko dzięki poparciu finansowemu Zarządu Miejskiego w Grudziądzu mogły dojść do skutku liczne wyjazdy zawodniczek Sokoła Żeńskiego.

Nasza rekordzistka świata, startując w Gdyni, Grudziądzu, Bydgoszczy, Toruniu i Chełmie, ściągnęła na zawody tysiące publiczności, które w znacznych procentach — oglądając widowiska dobrze przygotowane — zdobyte zostały dla lekkiej atletyki.

Tak, i kobieca lekka atletyka jest sportem widowiskowym. Trzeba tylko dołożyć starań, ażeby odpowiednio ułożony był program i sprawnie został przeprowadzony. Ostatnie lekkoatletyczne mistrzostwa Polski pań były pod tym względem **prawdziwą ucztą sportową** i imprezą, która na długi, długi czas zostanie w pamięci.

Trzeba by w całej Polsce zabrać się do ruszenia lekkiej atletyki. Przecież program olimpijski został powiększony..

Bijemy na alarm! Twórzmy wszędzie — nawet w małych ośrodkach — kluby względnie sekcje kobiece i dajmy możność wszystkim paniom uprawiania lekkiej atletyki — tej wszechstronnej gałęzi sportu.

Z mas — wyrosną i zawodniczki na najwyższą miarę światową. Bo gęsto zasiane są w Polsce wielkie talenty. Trzeba je tylko chcieć znaleźć.

W ciągu jednego tylko sezonu — startując pierwszy rok — na Pomorzu znalazły się dwie zawodniczki, skaczące ponad 1.40 wzwyż i jedna uzyskująca na 800 m 2,40.

Tymi wynikami zakwalifikowały się od razu do ekstra-klasy Polski. W męskiej lekkiej atletyce nie byłoby do pomyślenia tak szybkie wybicie się. Bo też wśród panów poziom jest dużo wyższy.

Ale właśnie przez to, że przeciętna klasa polska nie sięga najwyższych poziomów — łatwo i szybko można zakwalifikować się do czołowego poziomu.

I to powinno być też zachętą dla naszych pań, zachętą dla działaczy (czek) sportowych w kierunku jak najżywszego zainteresowania się tą dziedziną.

Niech lekka atletyka pomorska — słabiutka jeszcze przed trzema laty — będzie bodźcem do pracy.

O ile chodzi o wyniki lekkoatletek pomorskich, trzy zawodniczki uzyskały w biegu na 100 m poniżej 13 sekund, w skoku wzwyż pięć zawodniczek powyżej 1,40 m, dziesięć zawodniczek powyżej 4,50 w dal, cztery zawodniczki powyżej 30 m w dysku, dalsze trzy powyżej 29,50 itd. itd.

W biegu przez płotki dziesiąta zawodniczka ma czas 15,9, a przed trzema jeszcze laty nie było ani jednej płotkarki na Pomorzu, przy czym dziś — Felska jest nawet mistrzynią Polski. **Star.**

TYDZIEŃ *po tygodniu*

Piłkarski mistrz Polski — Cracovia doznała sensacyjnej porażki, przegrywając na własnym boisku z **wice - mistrzem — Amatorskim Kl. Sp.** z **Chorzowa 0 : 7 (!)**

Obie drużyny wystąpiły w nieco osłabionych składach, co jednak nie miało większego znaczenia na przebieg gry. Bohaterem meczu był Wostal, który strzelił „własnonożnie" 3 bramki; pozostałe uzyskali Piontek 2, Pytel i Spodzieja.

Cracovia była wyjątkowo słaba, jednak na tak wysoką porażkę nie zasłużyła. AKS do przerwy również grał dość marnie, dopiero przesunięcie Wostala ze skrzydła na środek ataku, zmieniło zupełnie oblicze drużyny śląskiej i przyczyniło się do tak wysokiego zwycięstwa.

*

W Poznaniu rozegrane zostały eliminacyjne zawody bokserskie z udziałem czołowych zawodników polskich i 3 bokserów niemieckich.

W wadze muszej **Jasiński** pokonał **Bazarnika.** W koguciej **Koziołek** wygrał wysoko z **Jarząbkiem.** W wadze piórkowej **Czortek** z trudem i nieznacznie pokonał po zaciętej walce **Walkowiaka.** W lekkiej **Woźniakiewicz** bez trudu wypunktował **Vogta.** W wadze półśredniej Lelewski potwierdził swoją wysoką formę i **zremisował** po emocjonującej walce z **Kolczyńskim.** W wadze średniej **Chmielewski** wygrał bez trudu z **Florysiakiem,** który dwukrotnie odpoczywał na deskach. Warto zaznaczyć, że **była to druga walka Chmielewskiego w tym samym dniu;** pokonał on poprzednio w Kaliszu Dębowskiego przez t. k. o. Wreszcie **Szymura** wygrał z **Karolakiem,** a **Piłat** z **Klimeckim** przez t. k. o. w III r.

Frankowski, Kajnar i Pisarski spotkali się z gośćmi niemieckimi i uzyskali wyniki remisowe.

Voelkner zremisował z **Frankowskim** przy czym Niemiec miał lekką przewagę.

W lekkiej **mistrz Europy Nürnberg** miał przewagę nad **Kajnarem** i wynik remisowy krzywdzi go wyraźnie.

Jedynie w wadze średniej **Pisarski i Campe** stoczyli zupełnie wyrównaną walkę i wynik odpowiada przebiegowi spotkania.

*

Bokserska drużyna Sokoła poznańskiego bawiła w Niemczech, gdzie rozegrała trzy spotkania.

Sokoli pokonali w Eisenach **Germanię 12 : 4, a** w Erfurcie **BC Heros 9 : 7,** jedynie w Dessau **przegrali z teamem tego miasta,** wzmocnionym zawodnikami z Lipska i Magdeburga **5 : 11.**

Z pięściarzy poznańskich wyróżnili się Janowczyk, Rogalski i Majchrzycki.

*

Pierwsze w sezonie **zawody hokejowe** rozegrane zostały na sztucznym torze w Katowicach pomiędzy **Cracovią** i **Dębem.**

Spotkania te nie stały na specjalnie wysokim poziomie, wzbudziły jednak dość duże zainteresowanie publiczności, która w łącznej ilości przeszło 4.000 obserwowała przebieg spotkań.

W sobotę **Cracovia pokonała Dąb 3 : 1 (1 : 0, 1 : 0, 1 : 1)** przeważając przez cały czas gry. Bramki strzelili Wołkowski, Marchewczyk i Kopczyński — a dla Dębu najlepszy gracz Ursoń.

Rewanżowe spotkanie w niedzielę zakończyło się również **zwycięstwem Cracovii 2 : 0 (0 : 0, 1 : 0, 1 : 0).** Bramki strzelili Marchewczyk i Wołkowski.

O tymczasowej formie naszych hokeistów trudno coś pochlebnego powiedzieć. Nawet uwzględniając początek sezonu, zarzucić im trzeba w pierwszym rzędzie wybitny brak szybkości.

*

W Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach, odbyło się uroczyste **otwarcie krytej pływalni,** połączone z zawodami sportowymi.



Na deskach!

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz wojskowych i sportowych z **gen. dr Rouppertem, gen. Olszyną Wilczyńskim, płk Nadolskim i ppłk Ziętkiewiczem** na czele.

Z ciekawszych wyników wymienić należy zwycięstwa **Bocheńskiego** na 100 m dow. w 1 : 04,6 oraz **Jastrzębskiego** na 100 m grzbietowym w 1 : 18,4.

*

W całym kraju rozegrano szereg towarzyskich spotkań bokserskich, z których wymienić należy remis mistrza Łodzi **Geyera z CWS-em 8 : 8,** zwycięstwo lwowskich **Czarnych z Makabi** Warszawską **9 : 7** oraz zwycięstwo **IKP** z **Kaliskim KS 12 : 4.**

*

W Warszawie odbyły się nadzwyczajne i zwyczajne **walne zebrania Polskiego Związku Piłki Ręcznej.**

Nadzwyczajne walne zebranie postanowiło przez aklamację nie przyjąć dymisji Zarządu PZPR. Konflikt z MSZ pozostawiono do załatwienia Związkowi Polskich Związków Sportowych.

Z ciekawszych uchwał zwyczajnego walnego zebrania PZPR wymienić należy skasowanie hazeny i wprowadzenie zamiast niej innej odmiany piłki ręcznej dla pań. Wybrano również nowy Zarząd w składzie prawie bez zmian, z płk. Brzechwą - Ajdukiewiczem na czele.

*

W meczu piłkarskim o mistrzostwo świata **Niemcy** pokonały **Szwecję 5 : 0 (2 : 0).**

Z innych ciekawszych wyników wymienić należy **zwycięstwo Anglii z Walią 2 : 1** oraz **Argentyny z Urugwajem 5 : 1 (!).**

*

Nowy **rekord świata szybkości samochodowej** ustanowił w Ameryce Anglik **Eyston** — osiągając **513,488** i **491,694** klm. Nowy **rekord wynosi** więc **502,330** klm. na godz.

*

Pierwszy konkurs skoków narciarskich rozegrano już w Bawarii. Zwyciężył Norweg Soerensen, ale najdłuższy skok miał juniorek niemiecki Weiler — 45 m.

CZY TO JEST UZDROWIENIE?

Nadzwyczajne Walne Zebranie PZHL, odbyte w dniu 14.XI. b. r. w sali konferencyjnej PUWF i PW, miało za zadanie uzdrowić atmosferę, która zapanowała ostatnio w najwyższej magistrali hokeja, skutkiem tarć w zarządzie, które spowodowały całkowitą niemożność funkcjonowania. Wynikiem tego była rezygnacja prezesa p. konsula Kurnickiego i dyskwalifikacja, względnie rezygnacja innych członków. Sprawy niewątpliwie przykre, tym więcej, że wzajemne ansy nie powstały na tle **różnic zasadniczych** co do kierunku pracy, a z powodów **czysto osobistych.**



Prof. Noskiewicz prowadzi suchą zaprawę w W. T. Łyżw.

Wątpić jednak można, czy wynik ostatniego zebrania nie stanie się raczej powodem nowych tarć, tym razem zasadniczych. Trudno bowiem przypuszczać, aby bezwzględne **zmajoryzowanie przez trzy okręgi** wszystkich pozostałych, nie wywołało silniejszego oddźwięku w okręgach. Coś tu jest niewątpliwie nie w porządku.

Dotychczasowa „ordynacja wyborcza" w PZHL jest tego rodzaju, że okręgi dysponują taką ilością głosów, ile klubów płacących składki mają w swoich ramach. W ten sposób taki np. okręg lwowski ma 29 głosów na ogólną ilość około 100, a więc 1/3 ogółu głosów, co w połączeniach, jak np. ostatnie, daje większość, wobec której cała reszta okręgów była bezsilna.

Trudno się oprzeć myśli, że w podobnych sytuacjach Walne Zebrania **tracą sens swego istnienia** i stają się nie wyrazem całej opinii sportowej, a odosobnionego zdania, czy nawet kombinacyj.

Wracając do samego Walnego Zebrania — to niestety i sam poziom odbiegał od dotychczasowych, pomimo, że delegaci uprościli sobie zadanie **skreślając na wstępie cały niemal porządek dzienny,** przewidziany przez ustępujący zarząd i ograniczając się jedynie do wysłuchania wzajemnych zarzutów p. Kowalskiego i Zawadzkiego z jednej oraz p. Buchholza z drugiej strony, i wyboru nowych władz. Nie odczytano przy tym ani protokółów zebrań zarządu, najważniejszego materiału, na którym można było się oprzeć przy charakteryzowaniu istotnej działalności poszczególnych członków zarządu, ani nie odczytano nawet w całości protokulu z ostatniego Walnego Zebrania, którego ścisłość była kwestionowana. Cały czas pozostawiono na „generalne pranie", przy czym poziom niektórych przemówień, a zwłaszcza „pytań" nosił **wybitne cechy niedozwolonych chwytów.**

Tonu tak nie „fair" dawno już chyba nie było na Walnych Zebraniach, a efekt tej wielogodzinnej dyskusji **był w rezultacie żaden.** Nadzw. W. Zebranie nie zdobyło się na żaden decydujący sąd ani też określenie swego zdania co do poszczególnych zarzutów, ani nie wyciągnęło ostatecznych konsekwencyj w dalszym swym postępowaniu z najbardziej konkretnych zarzutów, jakie postawiono wiceprezesowi p. Buchholzowi, a mianowicie samowolnego przeinaczania protokółu z ostatniego Walnego Zebrania i spowodowanie podpisania go przez przewodniczącego zebrania p. T. Kuchara, w sposób noszący wszelkie cechy zaskoczenia. Potwierdził to zresztą p. Kuchar. Pozostał też jako niesporny zarzut wysłania na własną rękę listu do ZPZS o treści sprzecznej z uchwałą zarządu i ponadto polecenie podpisania go płatnej sekretarce zamiast drugiego członka zarządu, a w końcu poinformowanie reszty członków związku o terminie wysłania tego listu niezgodnie z prawdą.

Trudno brać na serio tłumaczenie pana Buchholza, że zrobił to świadomie, aby swoim przeciwnikom dać do ręki jeszcze jeden atut przeciwko sobie.

W rezultacie pan Buchholz został wybrany wspomnianą większością (48, przeciw 46 głosów) ponownie do zarządu PZHL. Można by zatem uważać to za daną mu w ten sposób satysfakcję, ale jak wobec tego należy rozumieć uchwalenie jednogłośnie przez Walne Zebranie podziękowania za owocną pracę pp. inż. Zawadzkiemu, Kowalskiemu i Sachsowi?

Podkreślić należy, że przeciwko wyborowi p. Buchholza głosował zwarty blok wszystkich okręgów za wyjątkiem Lwowa, Warszawy i Wołynia, który choć reprezentuje najsłabszy w Polsce poziom hokeja, był owym przysłowiowym języczkiem u wagi.

Prezesem został wybrany przez aklamację p. konsul Kurnicki, znakomity ongiś wioślarz AZS-Warszawa **i sportowiec pełnej klasy.** Skład reszty zarządu pod względem fachowym przedstawia się nierównie gorzej niż w ub. sezonie. Jedyny hokeista z prawdziwego zdarzenia to nowy kpt. sportowy, p. Przemysław Warmiński.

Dobre przynajmniej to, choć nie ma co ukrywać, że zmontowanie przez niego sezonu w obecnym momencie natrafić musi na bardzo wielkie trudności.

W dodatku p. Warmiński odbywa podobno obecnie ćwiczenia wojskowe i wraca do Warszawy z początkiem grudnia.

Sprawy przyszłego sezonu **wcale nie były dyskutowane,** tak, że nie wiadomo nic absolutnie, czy i gdzie odbędą się mistrzostwa Polski. Nie poruszano wcale głośnej w swoim czasie sprawy kaperowania graczy na Śląsk. Uznano za wskazane powołanie przez zarząd tzw. „doradcy technicznego" dla zarządu PZHL i stworzenie osobnej komisji dla rozstrzygania sporów, oraz opracowania statutu dla przyszłego sądu rozjemczego PZHL. Pod koniec przyjęto uchwałę stwierdzającą prawomocność odbytego Zebrania i przyjęto jednogłośnie, łącznie z przegłosowaną mniejszością (5 okręgów), co należy z całym uznaniem dla jej lojalności podkreślić.

Zebraniu przewodniczył p. dr Dukiel z Krynicy. Żałować należy, że ZPZS, mimo powiadomienia o Walnym Zebraniu, nie wydelegował żadnego przedstawiciela. **W. K.**



Trening w hali do skoków narciarskich.

CO robią inni?

Dookoła **mamutowej skoczni w Planicy** (Jugosławia) powstała już cała legenda. Jak wiadomo, Międzynar. Federacja Narciarska zabroniła zrzeszonym skoczkom występów w Planicy, motywując zakaz niebezpieczeństwem utraty życia. Faktem jest, że w ostatnich latach powstał pęd wydłużenia rekordów skoku narciarskiego przy pomocy zwiększania wymiarów skoczni. Federacja słusznie doszła do wniosku, że w tych warunkach skoki **tracić będą** coraz bardziej **charakter sportowy** na rzecz czystej **akrobacji** i ustosunkowała się negatywnie. Pierwszym zdecydowanym krokiem był właśnie zakaz startowania w Planicy.

Zakaz ten podciął kalkulację finansową twórców skoczni, którzy znaleźli się w sytuacji przymusowej i jak słychać skocznia pójść ma obecnie pod młot. Będzie to, zdaje się, w historii pierwszy wypadek zlicytowania tego rodzaju obiektu. Istnieje tylko kwestia, czy znajdzie się w ogóle jakiś nabywca „towaru", dla którego brak będzie zbytu?

*

Pomiędzy Holandią i Danią toczy się **w pływaniu kobiecym** zacięty pojedynek. Obecnie przewagę ma Dania, na której koncie znajduje się 13 rekordów światowych. Holandia ma ich tylko 9, a USA i Niemcy po dwa. Supremacja Danii opiera się na fenomenalnej Hveger, której nazwisko powtarza się **jedenaście razy** na liście światowych rekordów.

*

Piłka nożna wykazuje wciąż jeszcze potężną **siłę ekspansywną.** Raz po raz nadchodzą meldunki o nowych podbojach futbolu. W Kalkucie odbył się mecz Isling Corinthians — Mohamedan Sporting z wynikiem 0 : 0. Widownię obsadziło 50.000 ludzi, co stanowi dla Indii chwilowy rekord. Na trybunach nie brakło wytwornych maharadżów, w lożach znalazły się nawet zakwefione muzułmanki.

*

Tallin przystępuje do budowy **wielkiej hali sportowej** dla wszystkich dziedzin sportu. Rząd estoński zobowiązał się wypłacić w ciągu trzech najbliższych lat subwencję w wysokości ponad 1 miliona złotych.

*

Szkocki Związek Piłki Nożnej stworzył instytucję inspektorów. Zadaniem dżentelmenów tych jest odwiedzanie meczów piłkarskich i kontrolowanie działalności sędziów. Jak widać również w ojczyźnie piłkarstwa nie cieszą się sędziowie pełnym zaufaniem.

Kongres Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego powziął szereg zasadniczych uchwał na temat przyszłej ekspedycji olimpijskiej. Postanowiono **ograniczyć jej rozmiary,** a przede wszystkim zrezygnować z większej ilości rezerwowych, którzy okazali się najbardziej niesfornym elementem. Uchwalono m. in. nie udzielać zezwoleń na starty bezpośrednie po igrzyskach. Wyjątek stanowić mogą mecze międzypaństwowe. Drużyna bokserska i zapaśnicza będzie zmuszona obejść się zupełnie bez zapasowych zawodników. W przyszłości nie będzie się też desygnować specjalnych zawodników do sztafet. Będą one zestawiane z biegaczy względnie pływaków, startujących w konkurencjach indywidualnych. Ostra selekcja przeprowadzona zostanie w drużynie lekkoatletycznej kobiet. **Hokeiści lodowi nie wezmą udziału w olimpiadzie,** gdyż Komitet Amerykański ma zastrzeżenia co do kwalifikacji amatorskich innych zespołów.

*

Paryż uczcił pamięć zmarłego niedawno Piotra de Coubertin, nazywając jego imieniem **nowy stadion miejski,** zbudowany i otwarty w związku z wystawą światową w okolicy bramy Saint-Cloud. Ponadto francuski Komitet Olimpijski postanowił umieścić tablicę pamiątkową na domu, w którym urodził się de Coubertin.

W hali krytej stadionu de Coubertin w ramach działu sportowego wystawy światowej francuskie związki sportowe zorganizowały **pokazy propagandowo-instrukcyjne** z zakresu lekkiej atletyki, koszykówki, boksu, piłki nożnej, łyżwiarstwa itp. Pokazy te, w których wzięli udział wybitni zawodnicy, miały na celu zapoznanie szerokiej publiczności z zasadami i prawidłami gry względnie walki oraz z metodami treningu.

*

Dla młodzieży szkolnej we Francji utworzono trzy kategorie: najmłodszych od lat 12 — 15, którzy winni uprawiać sport **bez uczestniczenia w zawodach,** juniorów w wieku od 15 — 17 lat, którzy mogą uczestniczyć w zawodach z pewnymi ograniczeniami, oraz seniorów powyżej lat 18, biorących udział **w normalnych zawodach.**

Zarówno w rozgrywkach indywidualnych jak i zespołowych dozwolony jest start tylko w odpowiednich kategoriach, nie wolno tworzyć ekip mieszanych, złożonych z juniorów i seniorów.

*

Japoński Komitet Olimpijski zatwierdził już wzór oficjalnej **odznaki XII Olimpiady** w Tokio w roku 1940 — spośród ponad 12 tysięcy projektów zgłoszonych do konkursu.

*

Finlandia, przodująca w lekkiej atletyce, ma jeszcze bardzo młode piłkarstwo. Na 8 klubów piłki nożnej pierwszej klasy — 4 znajdujące się w Helsinkach korzystają **z tego samego boiska.** Ze względu na długotrwałą zimę sezon piłkarski trwa tylko 5 miesięcy, wobec zaś słabego zaludnienia Finlandii i ogromnych jej przestrzeni, niektóre kluby muszą odbywać dalekie podróże celem rozegrania spotkań, niejednokrotnie do 1.000 km.

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT Nr. 5. POLSKIEGO ZWIĄZKU LEKKOATLETYCZNEGO.

Kółka olimpijskie.

Komisja Sportowa PZLA podaje na zasadzie zebranych przez nią danych, że „kółka olimpijskie" na r. 1937 po osiągnięciu trzech seryj minimów zdobyli zawodnicy następujący: Zasłona, Kucharski, Gąssowski, Noji, Wirkus, Przybyłek, Marynowski, Soldan, Kramek, Flis, Hanke, Schneider, Gierutto, Kocot, Węglarczyk,

Walasiewiczówna, Wajsówna, Cejzikowa, Kwaśniewska - Trytkowa.

Zawodnicy ci mają prawo do noszenia 3 kółek olimpijskich na koszulkach. Kółka zostaną zawodnikom przesłane niebawem.

Jednocześnie zawodnicy ci wchodzą automatycznie do kadry olimpijskiej i traktowani są jako pierwsi kandydaci do reprezentacji Polski na mistrzostwa Europy w roku przyszłym.

Jednocześnie podaje się do wiadomości, że stosownie do dyspozycji Pol. Kom. Olimpijskiego, stworzona została kadra olimpijska, której skład jest identyczny ze składem tegorocznych zdobywców kółek olimpijskich.

PZLA zawiadomił także PKOl., że do drugiej grupy olimpijskiej wejdą ci zawodnicy, którzy w pierwszym terminie rozgrywek o „kółka olimpijskie" w r. 1938 osiągną przewidziane minima.

WARUNKI NALEŻENIA WOJSKOWYCH DO CYWILNYCH KLUBÓW SPORT.

Pismem nr 256—10/WFS z dnia 8.XI b. r. określił Dyrektor PUWF i PW warunki, na jakich wojskowym służby czynnej wolno należeć do cywilnych klubów sportowych.

Oficer i podoficer służby czynnej winni startować w barwach Wojsk. Kl. Sport. w sportach, zaliczonych do „mocnych", o ile dana gałęź sportu jest zorganizowana w WKS i ten jest członkiem odnośnego Związku Sportowego.

Oficer i podoficer służby czynnej może startować w barwach klubu cywilnego (takiego, do którego w myśl ogólnych przepisów wojskowych wolno mu należeć) jeśli dany sport „mocny" w jego WKS nie jest zorganizowany, względnie dany WKS nie jest zrzeszony w odpowiednim związku sportowym. Startowanie w barwach klubów cywilnych w działach sportu, które „wytyczne sportu kadry" nie zaliczają do „mocnych" — nie podlega ograniczeniom.

Kluby cywilne nie powinny utrudniać wojskowym startowania w barwach WKS.

Podoficerowie i szeregowcy niezawodowi, którzy przed wcieleniem do wojska należeli do klubów specjalnych, startują w barwach swego klubu macierzystego. Klub ten powinien jednak we własnym interesie zezwolić członkom, powołanym do służby wojskowej, na odbywanie treningów w WKS i startowanie w zawodach towarzyskich w barwach WKS, jeśli oddalenie klubu i warunki służby nie pozwalają na utrzymanie stałego kontaktu z klubem macierzystym, i jeśli zawodnik nie będzie brał udziału w zawodach przeciwko klubowi macierzystemu, ani bezpośrednio, ani pośrednio.

NOTATNIK SOKOŁA

1) Tow. Gimn. „Sokół" w celu ujednostajnienia pracy wychowania fizycznego organizuje w dn. 11 i 12 grudnia r. b. kurs gimnastyczny w W-wie dla naczelników Gniazd Okręgu W-skiego, którzy ukończyli różne kursy WF.

2) Okręg W-ski TG „Sokół" w celu przygotowania jak największej liczby kandydatów na przodowników i przyszłych naczelników, organizuje w okresie świątecznym od dn. 26 do 31 grudnia r. b. kurs wychowania fizycznego i Sokolego. W tym okresie odbędzie się drugi kurs w Łodzi dla kandydatów, którzy ukończyli kurs wstępny wychowania fizycznego.

3) Zawody gimnastyczne o mistrzostwo Polski odbędą się w Bydgoszczy w dn. 27 i 28 listopada. Do mistrzostwa z W-wy zgłosili się znani gimnastycy-mistrzowie: Kosman, Dołowy, Pietrzykowski.

4. W dn. 8.XII r. b. w Łodzi odbędą się zawody gimnastyczne na przyrządach pomiędzy Dzielnicą Śląską a Mazowiecką, o Nagrodę Wędrowną Naczelnika Dzielnicy Mazowieckiej Dha A. Lindnera, która w zeszłym roku była zdobyta przez Śląsk. Do zawodów tych z Mazowsza zostali zgłoszeni: Kosman, Dołowy, Pietrzykowski, Grochowski, Kurczyk, Kobylański i Gellert.

5) Okręgowy Wydział Sokolic rozpoczął kurs PW, który obejmuje ogólne wiadomości z nauki o państwie, wiadomości o organizacji armii, zagadnienie wojny w przyszłości i udziału w niej kobiet. Wykłady odbywają się w każdą środę od godz. 20-ej do 22-ej w lokalu przy ul. Jasnej 24 m. 11.

Następne projektowane kursy są: z dziedziny łączności i terenoznawstwa, oraz kurs dla prelegentek i instruktorek organizacyjno-propagandowych.

6) Już rozpoczęła się gorączkowa praca w Gniazdach Sokolich w związku z wielkim Zlotem Sokolim Dzielnicy Małopolskiej we Lwowie przy pomocy innych Dzielnic.

Zlot ten będzie związany z 20-letnią rocznicą heroicznych walk dzieci Lwowa i ma być zadokumentowaniem stałej łączności całego Sokolstwa ze społeczeństwem lwowskim, które stoi zawsze czujnie na rubieżach granic wschodnich Rzeczypospolitej.

KOMUNIKAT KOMITETU ROZDAWNICTWA NART DZIECIOM.

Zarząd Stow. „Komitet Rozdawnictwa Nart Dzieciom — Koronard" ogłasza, że dnia 18 grudnia br. o godz. 18, odbędzie się w sali PUWF i PW w Warszawie, ul. Myśliwiecka 5, zwyczajne zgromadzenie Stowarzyszenia, z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokółu ostatniego Walnego Zgromadzenia, 2) Sprawozdanie Zarządu i kom. rewizyjnej, 3) udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi, 4) wybór nowych władz stowarzyszenia, 5) zatwierdzenie budżetu na rok bież. administracyjny, 6) uchwalenie zmiany statutu stowarzyszenia, 7) walne wnioski i interpelacja.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Observer: **Piłkarskie mistrzostwo świata.**
Eryk Arndt: **Bilans kajakowców.**
Howard Stepp: **Pływacy polscy.**
...i w. inn.

Redakcja: ul. Myśliwiecka 3 godz. 9-15 i 17-20 tel. 8-63-66. **Warszawa** **Administracja: Pl. J. Piłsudskiego 1** godz. 9-15 tel. 2-00-55.

Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 17—19

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.